

Wojna w Syrii może się przerodzić w wojnę światową

18 lutego 2018

Wojna w Syrii, która wydawałoby się, była już bliska zakończenia, może przerodzić się w trzy wojny jednocześnie: między Iranem i Izraelem, Rosją i USA, a także Ameryką i Turcją. Nawet trwające latami sojusze nie wytrzymują sprzeczności powstałych w czasie nowego etapu kryzysu syryjskiego – uważa Luis Lema, dziennikarz francuskiej gazety „Le Temps”.

W ostatnim czasie ryzyko zaostrzenia sytuacji w Syrii znacznie wzrosło – pisze korespondent Le Temps Luis Lema.

Ktoś mówił, że wojna w regionie chyli się ku końcowi. Wydawałoby się, że przy wsparciu Rosji i Iranu syryjski rząd stopniowo odzyskuje kontrolę nad państwem. Aż tu nagle, po siedmiu latach od wybuchu, konflikt znów nabiera obrotów. W ciągu jednego zaledwie tygodnia pojawiło się niebezpieczeństwo wybuchu trzech różnych wojen, w tym także z udziałem Rosji i USA.

W Radzie Bezpieczeństwa ONZ słychać niepokojące oświadczenia o „zagrożeniu wojną regionalną i międzynarodową”. To jeden z najokrutniejszych i najniebezpieczniejszych momentów od czasu rozpoczęcia konfliktu – potwierdza specjalny wysłannik sekretarza generalnego ONZ Staffana de Mistury. Jak podkreśla autor materiału, choć wojna w Syrii ogranicza się do jednego regionu, przybliża się do wojny światowej.

Po pierwsze dużą rolę w zaostrzeniu konfliktu odegrało niedawne zestrzelenie w przestrzeni powietrznej Izraela irańskiego drona, po którym w Syrii doszło do zestrzelenia F-16. Do tej pory Tel Awiw „udawał, że trzyma się na uboczu” od konfliktu, pokładając nadzieję na Moskwę lub Waszyngton, które powinny jego zdaniem wpłynąć na Iran i Hezbollah,

ukrócić ich „porządki” na syryjskim terytorium. Najwyraźniej Izrael jest odtąd gotów „bronić się w pojedynkę”.

Iran natomiast już pała chęcią „wykorzystania owoców swojego udziału w syryjskiej wojnie”, tj. umocnienia się w miejscowych bazach wojskowych. Syryjska gałąź Hezbollahu przegrupowuje tysiące bojowników, którzy nie podporządkowują syryjskim władzom. A Izrael być może już zaczął uzbrajać pozostałych na południu Syrii powstańców, którzy utracili wsparcie po tym, jak USA wycofały się z regionu.

Po drugie konflikt między Waszyngtonem i Moskwą także się nasila.

„Kiriłł Ananiew, Aleksiej Ładygin, Stanisław Matwiejew... Te imiona pojawiają się jedno za drugim w toku prac niezależnych rosyjskich ekspertów. Ileż osób w zeszłym tygodniu padło ofiarą amerykańskiego lotnictwa?” – pisze Luis Lema. Na początku Moskwa wszystko dementowała, ale w środę po raz pierwszy przyznała możliwą śmierć 5 „najprawdopodobniej rosyjskich obywateli”. Jak zauważa dziennikarz Le Temps, osoby te były częścią dużej kolumny, która podjęła walkę ze sprzymierzonymi z Ameryką Kurdami na brzegu Eufratu.

Głównym celem tej „pierwszej bezpośredniej konfrontacji między dwoma wielkimi mocarstwami” stały się złoża ropy i gazu w rejonie Dajr az-Zaur – twierdzi autor. Jak mówi, rosyjskie władze usiłowały „umniejszyć znaczenie incydentu”, ale „nie udało im się chyłkiem sprowadzić ciał” na ojczyznę.

Niektórzy spośród zabitych to Kozacy, którzy przeszli „chrzest bojowy” na Ukrainie. Na dany moment ci ludzie walczą w Syrii jako najemnicy pracujący na rzecz „prywatnej agencji wojskowej Wagnera”, „których związki z rosyjskim Ministerstwem Obrony zostały potwierdzone” – podkreśla Lema. A przy tym Moskwa wypiera się związków z tymi osobami. Zresztą wszystkie te sprostowania nie są w stanie zatrzeć wrażenia, że „Rosja prowadzi już wojnę ze Stanami Zjednoczonymi” – twierdzi autor

materiału.

W końcu trzeci, chyba najbardziej nieoczekiwany konflikt. Minister spraw zagranicznych Turcji Mevlut Cavusoglu oświadczył: „Albo nasze stosunki z USA ulegną poprawie, ale zostaną ostatecznie zerwane”. Od samego początku operacji wojennej „Gałązka Oliwna” Ankara nie ukrywa, że chce opanować nie tylko Afrin, ale też Manbidż, odległy od niego o 100 kilometrów na wschód. Swoją ofensywą Turcja chce przede wszystkim wstrzymać pochód kurdyjskich Ludowych Jednostek Samoobrony – wyjaśnia Lema. Ale w Manbidżu Ankara ryzykuje starcie z Amerykanami, którzy wspierają Kurdów.

Do zbliżenia między Turcją i Rosją dochodziło równocześnie z rosnącym rozłamem między Ankarą i Waszyngtonem. I teraz USA obawiają się, że Turcja i Rosja zaczną zwiększać presję na Biały Dom. „Najwyraźniej nawet tak stary sojusz, który istnieje w ramach NATO już ponad 60 lat, nie jest w stanie pokonać sprzeczności powstałych dziś na nowym etapie wojny w Syrii” – reasumuje dziennikarz.

Autorstwo: Le Figaro

Źródło: pl.SputnikNews.com